

Czas dekomunizacji

Posowieckie nazwy ulic, pomniki, obiekty propagandowe, ponad 30 lat po wyzwoleniu Polski z systemu komunistycznego wciąż są obecne w polskiej przestrzeni publicznej. Czas zamknąć definitywnie ten czerwony rozdział historii Polski.

dr Karol Nawrocki
prezes Instytutu Pamięci Narodowej

Wystarczyło jedno pchnięcie koparki i betonowa kolumna runęła na ziemię. Pozostał jeszcze cokolwiek, ale i z nim ciężki sprzęt szybko sobie poradził. Tak oto rankiem 5 maja 2023 r. w Głubczycach na Opolszczyźnie, u zbiegu ulic Skłodowskiej-Curie i Żeromskiego dokonał żywota „pomnik wdzięczności Armii Czerwonej”, wzniesiony w tym miejscu jeszcze w 1945 r. To już drugi sowiecki obiekt propagandowy, który udało nam się usunąć z przestrzeni publicznej Głubczyc w ciągu ostatniego roku.

Za każdym razem, gdy gdzieś w Polsce znika taki „pomnik wdzięczności”, czuję niemałą satysfakcję. Jednocześnie zadaję sobie pytanie: dlaczego dopiero teraz?

Odpowiedzi trzeba szukać w realiach transformacji ustrojowej. Koniec systemu komunistycznego okazał się u nas procesem niemilosiernie rozciągniętym w czasie, co znakomicie widać na przykładzie przestrzeni publicznej. Owszem, w listopadzie 1989 r. w centrum Warszawy runął pomnik Feliksa Dzierżyńskiego, krwawego szefa bolszewickiej Czeki. Niewiele później z krakowskiej Nowej Huty zniknął pomnik Lenina, zbrodniczego „wodza rewolucji”. Wkrótce jednak ten proces wyraźnie wyhamował. W wielu miejscowościach uchowały



foto: Michał Bajak (IPN)

się ulice Armii Ludowej albo „30-lecia PRL”, a także „pomniki wdzięczności” Armii Czerwonej. Bywało, że przy tych ostatnich samorządowcy fotografowali się i składali kwiaty.

Ważnym krokiem, by zerwać z niechlubną tradycją, była ustawa dekomunizacyjna z 1 kwietnia 2016 r. Ale i ona spotkała się z oporem części samorządów. Pewne otrzeźwienie przyniosła dopiero brutalna napaść Federacji Rosyjskiej na Ukrainę. Dla wielu najważniejszej stało się wówczas jasne, do czego może prowadzić brak rozliczeń z czerwonym totalitaryzmem.

W marcu ubiegłego roku zaapelowałem do samorządów o dokończenie dekomunizacji przestrzeni publicznej. Obliczaliśmy wtedy, że wciąż jest w Polsce około sześćdziesięciu „pomników wdzięczności” poświęconych Armii Czerwonej. Do dziś połowę z nich udało się usunąć. Nie spoczniemy jednak, dopóki nie zniknie ostatni. To, że rosyjscy prokuratorzy grożą nam kolonią karną, tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że wykonujemy w Instytucie Pamięci Narodowej dobrą pracę.

Trzeba raz jeszcze wyraźnie to powtórzyć: rok 1945 nie był dla Polski

wyzwoleniem. Jeden system totalitarny – sowiecki komunizm, wyparł wtedy inny totalitaryzm – niemiecki nazizm. Oba sprzymierzyły się kilka lat wcześniej, by zniszczyć Polskę i zająć Europą. Oba przyniosły Polsce i światu niewyobrażalne cierpienia.

I tak jak nikt nie protestował w roku 1945, że z polskich miast znikają ulice Adolfa Hitlera, nikt nie powinien się oburzać, że dziś – i tak o wiele za późno – usuwamy sowieckie obiekty propagandowe. W przestrzeni wolnej, niepodległej i demokratycznej Polski nie ma dla nich miejsca.

WYWIAD \ Z dyrektorem Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa Instytutu Pamięci Narodowej **ADAMEM SIWKIEM** rozmawia **MARIA KOBYLİŃSKA**

Nasza przestrzeń będzie wolna od komuny



Adam Siwek | źródło: AIPN

– Nie ma uzasadnienia, by utrzymywać obiekty, które gloryfikują formacje zbrodnicze i podtrzymują pamięć o okresie, kiedy Polska była państwem niesuwerennym, zniewolonym, zależnym całkowicie od mocodawców z Moskwy. Dekomunizacja zajmie jeszcze najbliższe lata. Zlikwidujemy ostatnie obiekty związane z Armią Czerwoną i weźmiemy się za te związane z tzw. władzą ludową – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską Codziennie” dyrektor Adam Siwek.

Jakiego rodzaju upamiętnienia komunizmu nadal znajdują się w Polsce? Dlaczego po ponad 30 latach od upadku komunizmu nadal nie potrafimy pozbyć się z przestrzeni publicznej symboli gloryfikujących tamten ustrój?

My nazywamy te obiekty propagandowymi. Większość tych, które jeszcze pozostały na terenie Polski, związanych jest z organami komunistycznymi, poświęcone są utrwalaczom władzy ludowej, różnego rodzaju aparatczykom, formacjom kolaboranckim, za jakie uważamy Gwar-

dię Ludową, Armię Ludową. To są też obiekty związane z kolejnymi okrągłymi rocznicami zjednoczenia partii, powstania PRL-u jako tworu państwowego. I są resztki obiektów związanych z Armią Czerwoną, te, które od zeszłego roku konsekwentnie już fizycznie usuwamy, związane z tzw. wyzwoleniem, wdzięcznością czy braterstwem broni z Armią Czerwoną. Dlaczego one jeszcze pozostają w przestrzeni publicznej? Możemy w tej chwili, już po 7 latach obowiązywania ustawy dekomunizacyjnej, poku-

sić się o jakiś bilans i spojrzenie na ten proces, który zaczął się oczywiście zaraz po przemianach ustrojowych. Już w drugiej połowie 1989 r. pojawiły się pierwsze oddolne inicjatywy społeczne, aby te relikty komunizmu usuwać z przestrzeni publicznej. Ten proces trwał ze zmiennym szczęściem, zmiennym natężeniem, ponieważ – tak jak powiedziałem – to był raczej proces oddolny, nieuregulowany żadnym aktem prawnym, nie było żadnych narzędzi prawnych w formie ustawy pozwalających na przeprowadzenie tego procesu. Te inicjatywy społeczne czy samorządowe nie spotykały się ze wsparciem ze strony organów władzy i administracji państwowej. Niestety w pewnym momencie ten entuzjazm społeczny został wyhamowany. Dopiero 2016 r. przyniósł tę ustawę, która w sposób systemowy pozwoliła na usuwanie relikwów komunistycznych. Najłatwiej poszło z tym,

co oczywiście było najprostsze, czyli z usuwaniem nazw, patronów ulic, placów, jednostek organizacyjnych samorządów, również o patronów szkół oraz placówek kulturalnych. Tutaj można powiedzieć, że proces dekomunizacji przebiegł sprawnie, z niewieloma niechlubnymi wyjątkami. Szczególnym przypadkiem jest Warszawa, która sądownie obroniła 50 nazw ulic wskazanych przez IPN jako tych niezgodnych z ustawą. Natomiast ten drugi aspekt obowiązywania ustawy, dotyczący obiektów propagandowych, tzw. pomników postkomunistycznych, niestety nie przebiegał sprawnie, pomimo że ustawa wprowadziła pewne regulacje, procedury, których powinny dopełnić i władze samorządowe, i administracja wojewódzka. To się zawsze rozbiło o kwestie formalne, finansowe, proceduralne. Dlatego ta oferta Instytutu Pamięci Narodowej skierowana w zeszłym roku, w marcu do władz samorządowych przyniosła pozytywne efekty. Rozwiązaliśmy i rozwiązujemy nadal wiele problemów, na które wskazywały władze lokalne, które w jakiś sposób blokowały samorządy przed podejmowaniem oczekiwanego działania. To głównie powody finansowe. Mamy pojedyncze przypadki, gdzie ten opór o obronę tych postkomunistycznych totemów jest oparta o podłoże, argument ideologiczny.

Prezes IPN dr Karol Nawrocki zapowiadał na początku objęcia swojego stanowiska dokończenie ostatniego etapu dekomunizacji. Ile jeszcze przed nami, by całkowicie, a przynajmniej w jakiejś zadawalającej części pozbyć się elementów należących do słusznie minionej epoki komunizmu?

Trudno podać dokładną liczbę. W ramach naszych działań analizujemy zgłaszane obiekty. Ustawa dekomunizacyjna powierzyła Instytutowi Pamięci Narodowej rolę organu doradczego, eksperckiego, który przygotowuje analizę, opinie na potrzeby działań już administracyjnych ze strony samorządów czy urzędów wojewódzkich. Każdy zgłaszany przypadek analizujemy indywidualnie, bo wiele tych upamiętnień powstałych w okresie PRL-u związanych jest z rzeczywistymi wydarzeniami i postaciami, które zasługują na upamiętnienie. Ale one były realizowane w tym komunistycznym im anturazju, z tą propagandową otoczką. Jeżeli mamy upamiętnienie mieszkańców danej wsi, którzy zostali zamordowani w czasie pacyfikacji przez oddziały niemieckie, to oczywiście oni jak najbardziej zasługują na upamiętnienie. Natomiast jeśli im dopisano, że poległ za socjalizm, jeszcze pomnik powstał w trzydziestolecie PRL-u i dodano do tego symbolicznie komunistyczną typy Krzyż Grunwaldu, nie wskazujemy na konieczność zburzenia tego obiektu, tylko

dostosowania go do wymogów ustawy. I tutaj trudno podać taką liczbę, zwłaszcza że nikt nigdy tych upamiętnień nie ewidencjonował pod tym kątem na terenie Polski. W przypadku upamiętnień związanych z Armią Czerwoną, gdy poddano je weryfikacji, okazało się, że część z nich została już wcześniej zdemontowana czy w jakiś sposób sądownie obroniła 50 nazw ulic wskazanych przez IPN jako tych niezgodnych z ustawą. Natomiast ten drugi aspekt obowiązywania ustawy, dotyczący obiektów propagandowych, tzw. pomników postkomunistycznych, niestety nie przebiegał sprawnie, pomimo że ustawa wprowadziła pewne regulacje, procedury, których powinny dopełnić i władze samorządowe, i administracja wojewódzka. To się zawsze rozbiło o kwestie formalne, finansowe, proceduralne. Dlatego ta oferta Instytutu Pamięci Narodowej skierowana w zeszłym roku, w marcu do władz samorządowych przyniosła pozytywne efekty. Rozwiązaliśmy i rozwiązujemy nadal wiele problemów, na które wskazywały władze lokalne, które w jakiś sposób blokowały samorządy przed podejmowaniem oczekiwanego działania. To głównie powody finansowe. Mamy pojedyncze przypadki, gdzie ten opór o obronę tych postkomunistycznych totemów jest oparta o podłoże, argument ideologiczny.

Wspomniał Pan wcześniej, że część samorządów władz lokalnych niechętnie podchodzi do dekomunizacji, nie chcą przy tym współpracować z IPN. Które z nich najmocniej się dekomunizacji sprzeciwiają?

Tak jak mówiłem, jeżeli chodzi o nazewnictwo ulic, placów, innych obiektów na terenie miast, to najbardziej jaskrawym przykładem takiej złej współpracy są władze Warszawy. Przykre, że akurat w stolicy mamy taką sytuację. Natomiast jeżeli chodzi o obiekty propagandowe zwane niesłusznie pomnikami, to chociażby z dyskusji, które toczą się w mediach, ale też z różnych akcji edukacyjnych prowadzonych przez IPN, do powszechnej świadomości przebija się problem w Olsztynie i w Rzeszowie. To są najbardziej jaskrawe przykłady.

Odnośnie stolicy, o której Pan wspominał, co z Aleją Armii Ludowej w Warszawie? Czy jest realna szansa na stałą zmianę jej nazwy? Od listopada 2017 r. przez jakiś czas nosiła nazwę ul. Lecha Kaczyńskiego.

Wojewoda mazowiecki wydał zarządzenie zastępcze zmieniające nazwę 50 ulic na terenie Warszawy, m.in. Aleja Armii Ludowej otrzymała patronat prezydenta Lecha Kaczyńskiego, ale to zarządzenie zostało zaskarżone w sądzie administracyjnym. Sąd zarządzenie uchylił. W efekcie powróciły stare nazwy. W międzyczasie władze Warszawy dokonały zmiany jedynie 6 z 50 wskazanych ulic do korekty jako niezgodnych z ustawą. I pomimo deklaracji, które padały przecież ze stron władz Warszawy, ze strony prezydenta stolicy, żadne dalsze działania nie zostały podjęte. Właściwie należałoby powtórzyć ten proces administracyjny przez wojewodę, znowu w oparciu o opinię wydaną przez Instytut Pamięci Narodowej. Można mieć jednak niemalże pewność, że sytuacja się powtórzy, czyli że władze miasta znowu to zarządzenie zaskarżą.

Jak w innych aspektach z dekomunizacją radzi sobie nasza stolica, która posiada wiele niechlubnych pomników po komunizmie, od Pałacu Kultury, jednego zresztą z jej symboli poczynsz, przez nazwy ulic po kamienne figury, wieże, zdobienia i inne części budynków?

Na szczęście te największe obiekty propagandowe w Warszawie zniknęły, myślę oczywiście o słynnym pomniku Czerwonych Szpiących na Placu Wileńskim, choć usunięto go ze względów praktycznych, ponieważ wchodził w pewną kolumnę z realizacją drugiej linii metra i z przebudową tego węzła komunikacyjnego. Ale najważniejszy jest efekt: tego pomnika już nie ma. Nie ma pomnika żołnierzy Armii Czerwonej w parku Skaryszewskim, który też był zupełnie nieuzasadnionym obiektem, obcym, wtórnie wstawionym w przestrzeń zabytkowego parku. Na pewno jest wiele drobniejszych form, typu tablice na budynkach, jest seria tablic poświęconych różnym, zazwyczaj fikcyjnym działaniom zbrojnym Gwardii Ludowej i Armii Ludowej oraz jakimś innym bojówkom komunistycznym. Te tablice też powinny zniknąć z przestrzeni publicznej. Natomiast jeżeli chodzi o Pałac Kultury, to jest temat, którego na razie nie podejmujemy. Przy takim przedsięwzięciu, tej skali, potrzebna jest ścisła współpraca z władzami miasta. Tu musi być jasna wizja, co w miejsce tego obiektu może powstać. To są oczywiście ogromne koszty, wielkie przedsięwzięcie, inżynieryjne, logistyczne. Mamy cały czas przed Pałacem Kultury niezagospodarowany wielki plac, który jest nieużytkiem, jest jakimś parkingiem, który speści centrum miasta. A nie chodzi o to, by ten obszar nieużytków powiększyć, by ta dziura w środku Warszawy się rozrosła. Musi być jakaś wizja na urbanistyczne zagospodarowanie tego terenu. Na razie ze względu na skalę wyzwania wszystkie dyskusje na ten temat są sprowadzane do absurdu przez przeciwników dekomunizacji. Nie chcemy kręcić się w kółko w takich jałowych dyskusjach. Chcemy realnie zrobić to, co można, czyli wyczyścić przestrzeń publiczną Polski. Natomiast Pałac Kultury musi zacząć na swój czas, na dobrą współpracę i na dobrą wizję władz samorządowych, co można z tym miejscem zrobić.

Jak Pan ocenia działania władz w sprawie słynnych „szubienic” Olsztyna, które wzniesiono w latach 50. jako pomnik wdzięczności Armii Czerwonej? Zmieniono jedynie ich nazwę, a pomnik pozostał.

Obrona tego obiektu jest zupełną aberracją. Tym bardziej biorąc pod uwagę doświadczenia Warmii i Mazur z tzw. okresu wyzwolenia, czyli ogrom zniszczeń, zbrodni, których dokonała Armia Czerwona wkraczając na te tereny i los samego Olsz-



Manifestacja pod szubienicami z 2014 r. | źródło IPN w Olsztynie

Jeżeli budujemy niepodległe państwo polskie, jeżeli nasz naród ma być narodem w pełni wolnym i czcimy bohaterów walki o niepodległość, honorujemy tych, którzy cierpieli, oddawali życie, oddawali krew za odzyskanie niepodległości, później w jej obronie kolejne pokolenia walczyły o wolną Polskę, a jednocześnie tolerujemy pomniki zdrajców, kolaborantów, okupantów, w tym momencie stajemy się niewiarygodni.



Briefing prezesa IPN w sprawie dekomunizacji Pomnika Wyzwolenia Ziemi Warmińskiej i Mazurskiej Olsztyn, 19 października 2022 | fot. Mikołaj Bujak IPN



Olsztyńskie Szubienice | fot. Mikołaj Bujak IPN

tyna. Miasto było grabione, dewastowane, palone przez Armię Czerwoną. Utrzymywanie tego obiektu, jego obrona niezależnie od zmiany nazwy – obie nazwy były absurdałne, fałszywe, ani nie ma mowy o żadnej wdzięczności dla Armii Czerwonej, ani nie ma mowy o żadnym wyzwoleniu, bo Olsztyn nie został wyzwolony, tylko został zdobyty i potraktowany jako łup dla sowieckich żołnierzy – świadczy jak najgorzej o obecnych władzach Olsztyna.

IPN rozpoczęło w tym miesiącu kampanię „Straszy w mieście”, uświadamiającą mieszkańców Olsztyna oraz nakłaniającą władze do usunięcia „Szubienic”. Jaki skutek kampania odnosi w tym momencie? Czy widać zwiększenie świadomości Olsztynian?

Tak, zarówno mieszkańców Olsztyna, jak i szerszej opinii publicznej. Ta świadomość rośnie. Zresztą o tym, jaką wartość ten obiekt miał rzeczywiście dla mieszkańców Olsztyna, świadczył jego stan. Pomimo deklaracji, że jest to tak ważna pamiątka historyczna, niemalże dziedzictwo tego regionu i miasta, pomnik nie uległ jako właściwie nieużytek. Był zeszpeczony, pooklejony, pokryty jakimś napisami, w ostatecznym efekcie ogrodzony, by ze względu na swój stan nie stanowił zagrożenia dla przechodniów. Obiekt, który jest rzeczywiście ważny, cenny dla lokalnej społeczności, dla historii, pamięci, tak nie wygląda. A tutaj mamy do czynienia de facto z ruiną.

Z jakiego powodu władze lokalne bronią elementów komunistycznych na swoim terenie? Jakich argumentów używają?

To są często bardzo przewrotne argumenty. Chociażby w czasie wielu dyskusji toczonych na temat dekomunizacji, założeń tego procesu, spotykamy się z zarzutami, że IPN chce „wygumkować” historię, usunąć pamięć o tym okresie powojennym, żeby nie było śladu po PRL-u. To jest oczywiście fałsz, ostatnia rzecz, do której byśmy dążyli, to wymazanie pamięci i świadomości tego, czym tzw. ludowa, komunistyczna Polska była. To jest jedno z podstawowych zadań Instytutu Pamięci Narodowej, aby tę wiedzę upowszechnić. Temu służy szereg działań naukowych, edukacyjnych, wystawy, które przygotowujemy, więc na pewno nie chcemy, by ludzie zapomnieli, czym był PRL, czym był komunizm. I to nie znaczy, że mamy tolerować obiekty afirmujące tę zbrodniczą ideologię. Nie ma uzasadnienia, by utrzymywać obiekty, które gloryfikują formację zbrodniczą, kolaboracyjną i fałszują pamięć o okresie, kiedy Polska była państwem niesuwerennym, zniewolonym, zależnym całkowicie od mocodawców z Moskwy. Kolejny argument używany przez lokalne władze jest taki, że na ziemiach tzw. odzyskanych, zachodnich usuwając te obiekty depolonizu-

jemy tę przestrzeń, usuwamy polskie pamiątki i zostaną tam tylko historyczne i jako takie mogą być obiekty. To też jest absurd, bo nie możemy traktować posowieckich obiektów propagandowych jako elementu polskiego dziedzictwa. Powinniśmy oczywiście zastępować je upamiętnieniami, które rzeczywiście odwołują się do pamięci polskiej, tradycji, honorują osoby zasłużone dla państwa i narodu polskiego.

Elementem dekomunizacji jest także upamiętnianie istotnych postaci i ugrupowań, które walczyły z okupantem o naszą wolność. Ostatnio, w czerwcu, 40-lecie powstania obchodził Ruch Młodzieży Niezależnej (RMN) w Gorzowie Wielkopolskim. W uroczystości zaangażowany był również Instytut. Jakie znaczenie miały dla odrodzenia Polski takie organizacje tworzone wówczas przez młodych ludzi jak RMN?

Szczególnie na terenach, gdzie nie ma odpowiedniego nasylenia polskimi upamiętnieniami, staramy się – w ramach tej współpracy z władzami samorządowymi podjętej od marca ubiegłego roku – wskazywać wydarzenia, postaci, które polską tradycję, historię, pamięć mogą reprezentować, by zamiast tych postkomunistycznych obiektów umieszczać, wznosić upamiętnienia, które nawiązują do miejscowej tradycji, kultury i pa-

mięci, które nawiązują do miejscowej tradycji, kultury i pa-

Jak na ten moment rodzą oceniam potrzebę dekomunizacji polskiej przestrzeni publicznej?

Z badań, które przeprowadzono, wynika, że ta świadomość potrzeby dekomunizacji jest bardzo spójnym działaniem. Był taki moment zagrożenia, że ludzie, którzy urodzili się pod przemiannym ustrojowym, w wolnej demokratycznej Polsce, uznają, że istnienie tych posowieckich obiektów jest czymś normalnym, naturalnym, że to im nie przeszkadza w życiu. Zresztą taką narrację niektórych śro-

wiska próbowały rozpowszechnić, że to są typowe pamiątki historyczne i jako takie mogą dalej funkcjonować. To jest nadal olbrzymi problem, jeśli chodzi o formowanie przyszłych pokoleń, ogromna deprawacja. Jeżeli budujemy niepodległe państwo polskie, jeżeli nasz naród ma być narodem w pełni wolnym i czcimy bohaterów walki o niepodległość, honorujemy tych, którzy cierpieli, oddawali życie, oddawali krew za odzyskanie niepodległości, później w jej obronie kolejne pokolenia walczyły o wolną Polskę, a jednocześnie tolerujemy pomniki zdrajców, kolaborantów, okupantów, w tym momencie stajemy się niewiarygodni. Trzeba w tym momencie odpowiedzieć na pytanie, co jest dla nas ważne, co jest fundamentem naszej tożsamości? Czy możemy pozwolić sobie na tolerowanie tego typu obiektów propagandowych, gloryfikujących, honorujących osoby i formacje stricte wrogie niepodległej Polsce?

Jakie kolejne kampanie planuje IPN, by jeszcze bardziej uświadamiać naszych rodaków w sprawie problemu dekomunizacji?

Na pewno będziemy po zakończeniu działań związanych z obiektami odwołującymi się do Armii Czerwonej starali się poszerzyć świadomość odo-